Nr. 538. We Lwowie poniedziałek dnia 23 grudnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . .	3 halerze	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	10 halerzy

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Mianowania.

Wiedeń 23 grudnia. Cesarz zamianował radcę budownictwa Franciszka Skowrona, starszym radcą budownictwa w ministerstwie spraw wewnętrznych *extra statum*.

Minister spraw zagranicznych zamianował koncypienta galic. prokuratorji skarbu dra Michała Straszewskiego, *attaché* konsularnym.

Minister wyznań i oświaty zamianował adjunkta oddziału maszyn kolei państwowych Edwarda Herzberga, nauczycielem w IX. klasie rangi w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie.

Audjencje.

Wiedeń 23 grudnia. Cesarz przyjął w sobotę na osobnych posłuchaniach, spólnego ministra wojny generała Krieghammera i ministra obrony krajowej generała hr. Welsersheimba.

Rada gabinetowa.

Wiedeń 23 grudnia. W sobotę popołudniu odbyła się przewodnictwem prezesa gabinetu Koerbera konferencja ministerjalna.

Ks. Stojałowski — członkiem wydziału kraj.

Kraków 23 grudnia. Ostatni numer *Wieńca-Pszczółki* donosi, że stronnictwo chrześcijańsko ludowe stawiać będzie kandydaturę ks. Stojałowskiego do wydziału krajowego. Gazetka dodaje: „Jeżeli stronnictwu rządzącemu zależy na tem, aby w wydziale krajowym w departamencie gminnym, była sumienna i rozumna praca, to nie powinno się sprzeciwiać tej kandydaturze“.

Odsłonięcie pomnika Baudina.

Paryż 23 grudnia. Wśród olbrzymiego udziału odbyło się wczoraj na przedmieściu Antoine odsłonięcie pomnika trybuna ludowego Baudina, który w grudniu 1851 roku padł na barykadach. W akcie tym wzięli udział prezydent Loubet, prezes gabinetu Waldek Rousseau ze wszystkimi ministrami, deputacje obu izb, prezydent rady mnunicypalnej Dausset wraz z trzema radcami municypalnymi. Po kolei przemawiali, sławiąc Baudina, prezydent senatu Fallieres, prezydent izby deputowanych Deschanel i prezes ministrów. Publiczność witała te mowy hucznemi oklaskami, przyczem odzywały się okrzyki „Niech żyje republika! Precz z nacjonalizmem!“

Gdy po wyczerpaniu urzędowego programu prezydent republiki i prezes gabinetu opuścili trybunę, wystąpił przed pomnik Dausset, celem wygłoszenia mowy. Zaledwie jednak rozpoczął mówić, odezwały się nieprzyjazne przeciw niemu okrzyki, a zarazem okrzyki na cześć republiki. Policja otoczyła kordonem Dausseta i radców municypalnych i z biedą tylko wydobyła ich z tłumu, który zajął był groźną postawę i odprowadziła ich do powozów. Bocznemi ulicami.

W chwili, gdy mieli odjechać, nastąpiło nowe zajście. Tłum, złożony ze socjalistów, zgromadził się około powozu Dausseta, a gdy ruszył, biegł za nim, wołając. „Precz z Dausset em!“, „Niech żyje republika!“. Policja z wielką tylko trudnością zdołała ochronić Dausseta i jego towarzyszy przed znieważeniem i umożliwić im odjazd.

Po uroczystości odsłonięcia, patrole wojskowe przeciągały ulicami miasta celem zapobieżenia zbiegowisku. Aresztowano kilku socjalistów, lecz niebawem ich wypuszczono.

Prezydent Loubet powiedział w swej mowie, iż przybył celem uczczenia owego patrjoty, który stał się ofiarą swojego przywiązania do republiki, przeciw której dopuścił się tak niegodziwego zamachu naczelnik władzy wykonawczej, pomimo, że zaprzysiągł jej wierność. Loubet powiedział dalej, że chociaż nie złożył takiej przysięgi, to przecież wobec własnego sumienia i wobec zgromadzenia narodowego wziął na siebie obowiązek, któremu się nigdy nie sprzeniewierzy.

Prezydent zakończył zapewnieniem, że wszelkie zamachy cezaryzmu rozbiją się o czujność rządu i o jedność republikanów.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 23 grudnia. Izba deputowanych po ukończeniu obrad nad zarządzeniami dla polepszenia finansowej sytuacji państwa, została zamkniętą do nieoznaczonego terminu.

Wojna w Transwaalu.

Paryż 23 grudnia. *New Jork Herald* w tutejszem wydaniu ogłasza interview swego korespondenta z delegatem Boerów Wolmaransem. Wolmarans, nawiązując do mowy Rosebery'ego oświadczył, że delegaci Boerów byliby szczęśliwi, gdyby rząd angielski i republiki południowo-afrykańskie mogły się porozumieć. Gdyby Anglja wysłała upełnomocnionych zastępców swych do Holandji i podała warunki, które mogłyby być przyjęte za podstawę do dalszych rokowań, delegaci chętnieby podjęli się tych rokowań, byleby zakończyć wojnę.

Wimburg 23 grudnia. Komendant Boerów Hasbrack padł w walce pod Dormbergiem.

Zażegnanie przesilenia gabinetowego.

Sofja 23 grudnia. Agencja telegraficzna bułgarska donosi, że przesilenie ministerjalne już ukończone. Dotychczasowy gabinet Karawełowa pozostanie nadal w urzędowaniu.

Sofja 23 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu zgromadzenia narodowego zawiadomił Karawełow, iż książę polecił mu pozostać na czele gabinetu i wyraził nadzieję, że izba uchwali pożyczkę, która jest dla państwa nieodzowną koniecznością. Karawełow nadmienił przytem, że grupa bankowa przedłużyła do wtorku termin dla uchwalenia pożyczki.

Zatarg argentyńsko-chilijski.

Valparaiso 23 grudnia. Argentyna odwołała ze Santjago, stołecznego miasta republiki Chile, swojego tamtejszego posła. Stosunki dyplomatyczne jednakże nie są jeszcze zerwane, ponieważ sekretarzowi poselstwa poruczono prowadzenie spraw, w zastępstwie posła.

Londyn 23 grudnia. Z Valparaiso donoszą, że ogólnie obawiają się zupełnego zerwania stosunków dyplomatycznych między Argentyną a Chile. Argentyna ma podobno wystąpić z nowemi żądaniami.

Rozruchy w Atenach.

Ateny 23 grudnia. Ponieważ studenci tutejszego uniwersytetu objawili zamiar zwołania nowego meetyngu z powodu przetłómaczenia biblji na język nowo-grecki, oświadczył rząd, że użyje wszelkich, choćby najradykalniejszych środków. celem utrzymania porządku.

Powstanie w Wenezueli.

Waszyngton 23 grudnia. Biuro Reutera donosi z Curaçao, że w Wenezueli wybuchły rozruchy. Wskutek tego — jak słychać — ministerstwo marynarki wysyła na wody wenezuelskie okręt wojenny.

Nowy Jork 23 grudnia. Z Wenezueli donoszą, że gubernator prowincji Carabolo i kilka innych wybitnych osobistości stanęło na czele powstania, zwróconego przeciw prezydentowi Castro.

Pożyczka chińska.

Paryż 23 grudnia. Pożyczkę chińską subskrybowano w 24 krotnej wysokości wyznaczonej sumy (suma wynosiła 265 miljonów frank.).

Trzęsienie ziemi.

Orenburg 23 grudnia. We wsi kozackiej Kandrawienskaja i w rejonie hut żelaznych Mijas, dało się uczuć dość silne trzęsienie ziemi, połączone z podziemnym hukiem.

Kongres nafciarzy.

Baku 23 grudnia. Wczoraj otwarto XVI kongres przemysłowców naftowych.

Aresztowanie anarchisty.

Rzym 23 grudnia. Aresztowano tu anarchistę Gamarottę.

Straszny dramat rodzinny.

Lipsk 23 grudnia. Żona zamieszkałego tu przy Molkenstrasse buchaltera Vogla, odebrała życie sobie i swoim trojgu dzieciom, w wieku lat 12 8 i 4, przez zatrucie się gazem węglowym. Rodzina Voglów znajdowała się od dawna w nędzy, która jeszcze powiększyła się od chwili, gdy Vogel uciekł z Lipska, gdyż, jak twierdzą, na posadzie, którą zajmował, dopuścił się jakichś nieprawidłowości. Opuszczając rodzinę, pozostawił list, w którym napisał, iż odbierze sobie życie i wzywał żonę, aby wraz z dziećmi, również odebrała sobie życie. Voglowa w istocie tak uczyniła.

Petersburg 23 grudnia. Wyjazd księcia Czarnogórskiego został odwołany z powodu jego zasłabnięcia.

Berlin 23 grudnia. Obiega tutaj pogłoska, że głównodowodzącym I korpusu (poznańskiego) będzie mianowany szwagier cesarza Wilhelma książę Fryderyk Leopold.

Waszyngton 23 grudnia. Naczelny wódz Miks, otrzymał z powodu wyrażenia się o sprawie Schleya formalne upomnienie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 23 grudnia

Wystawa gwiazdkowa wyrobów krajowych, w pasażu Mikolascha, od godziny 9 rano do 8 wieczorem. (Wstęp dla dorosłych 20 h, dla dzieci 10 h.)

Teatr miejski: „Trzy życzenia“ operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (23): Wiktorji p. — (10): Myny i Er. Wschód słońca o godzinie 7 minut 57, zachód o godzinie 4 minut 3

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota +2° R. Pogoda

Mianowania. Wydział krajowy zamianował sekundarjusza szpitala krajowego dra Włodzimierza Pajączkowskiego, dyrektorem szpitala powszechnego w Sanoku.

Z uniwersytetu. Pp. Józef Gabrycelski, kandydat adwokacki, rodem z Tarnowa i Włodzimierz Skórski z Miejsca Piastowego w Galicji, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim, pierwszy stopień doktora praw, a drugi wszech nauk lekarskich.

Z notarjatu. P. Teodozy Pelewicz mianowany został substytutem notarjusza w Jarosławiu.

Nowa stacja telegrafu. Z dniem 1 stycznia 1902 otwartą zostanie w Chodorowie na dworcu

(powiat bobrecki) przy istniejącym tam urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Trzeci kurs pisarzy gminnych rozpocznie się w wydziale krajowym dnia 1 lutego.

Wydział Towarz. dziennikarzy polskich z okazji przypadających jutro imienin prezesa Tow. p. Adama Krechowieckiego, złożył mu wczoraj gremialnie życzenia. Imieniem wydziału przemówił w serdecznych słowach poseł Merunowicz, życząc solenizantowi, aby długie jeszcze lata mógł w zdrowiu i szczęściu pracować na sławę literatury naszej, a na pożytek kraju i Towarzystwa dziennikarzy, które postawiło go na swem czele. Solenizant za złożone mu życzenia serdecznie podziękował. Następnie odbyło się wspólne śniadanie, podczas którego omawiano rozmaite żywotne sprawy Towarzystwa i wzniesiono szereg toastów.

Gwiazdka. Na strzelnicy o była się wczoraj „Gwiazdka“ dla dziatwy niestałych sług w namiestnictwie zajętych, urządzona z inicjatywy panny Anny Lidlówny a przy współudziale panny Leonji Mauthnerówny oraz pań i panien z rodzin konceptowych urzędników namiestnictwa. Obdarzono 63 dzieci, które otrzymały zabawki, łakocie, przybory do nauki i odzież, sporządzona własnoręcznie przez panie, które zajmowały się urządzeniem „Gwiazdki.“

Drzewka dla biednych dzieci. Pani prezydentowa Marja Mniszek Tchorznicka, znana w szerokich kołach z poświęcenią i wielkiej szlachetności serca zajęła się, jak od szeregu lat i w tym roku urządzeniem Bożego drzewka, dla dzieci sług sądowych. Uroczystość ta odbyła się wczoraj w sali rozpraw sądu krajowego, w obecności reprezentantów sądownictwa. Licznie zebrana dziatwa składała swej dostojnej protektorce serdeczne podziękowanie za hojne dary, za trudy poniesione i pamięć o nich.

Zwyczajem od szeregu lat praktykowanym urządziła wczoraj p. Seferowiczowa, gwiazdkę dla ubogiej dziatwy służby pocztowej. Uroczystość odbyła się w gmachu pocztowym. Podczas uroczystości odśpiewał chór pocztowy kilka kolęd.

Dziś ostatni dzień wystawy gwiazdkowej wytworów przemysłu krajowego, która przez dni kilka była atrakcją dla całego Lwowa. Wczoraj zauważyliśmy wśród zwiedzających tę wystawę między innemi wybitnemi osobistościami p. marszałka krajowego, który uznając potrzebę popierania przemysłu krajowego poczynił znaczne zakupna gwiazdkowe.

Awans noworoczny w banku austr.-węg. Przy awansie noworocznym, uchwalonym na ostatniem posiedzeniu rady generalnej, zaawansowali następujący urzędnicy, zajęci przy niżej podanych filjach galicyjskich banku austr.-węg., a mianowicie: we Lwowie: Ernest Winkler, Marceli Poniński, Antoni Szczurowski, Stanisław Muzika; w Krakowie: Edward baron Lipowski, Zygmunt Sulikowski; w Przemyślu: Tadeusz Czerlunczakiewicz; w Stanisławowie: Kornel Schubuth, Mieczysław Czarkowski.

Rabunek. Wczoraj o godzinie wpół do czwartej po południu, wracał ulicą Barską do domu Władysław Sieniecki, robotnik kolejowy. Chcąc zobaczyć ile mu jeszcze pozostało gotówki, wyjął z kieszeni pugilares i jego zawartość przeliczać począł. Niestety, nie wiele mu już zostało, 60 halerzy zaledwie. W chwili jednak, gdy skonstatowawszy tak smutny stan swojej kasy, schować chciał pugilares do kieszeni, przyskoczył doń jakiś jegomość, wyrwał mu pugilares z ręki i co tchu począł uciekać. Obrabowany puścił się za nim w pogoń, przypytał się po drodze i żołnierz policyjny i ajent Pacana, w końcu rabusia pochwycono, Przedtem jednak, zdołał on zrabowany pugilares wrzucić do otworu kanałowego. Na policji, gdzie go odstawiono, poznano w rabusiu dobrze znanego złodzieja Walentego Jaworskiego.

Notarjusza w Komarnie p. Karola Wanieka, okradziono onegdaj. Złodzieje zabrali garderobę, pościel i inne drobiazgi, ogólnej wartości około 400 koron.

Przejechanie. Tramwaj konny przejechał wczoraj około godziny 3 popołudniu, obok kasy oszczędności, 74 letniego Leiba Rosenstocka. Stacja ratunkowa skonstatowała u niego zdarcie naskórka w kilku miejscach twarzy.

Klacz ciemno kasztanowatą, błąkającą się po ulicy Teatralnej, oddano pod opiekę komisarjatu II dzielnicy.

Kara za demonstracje antipruskie. Jak donosi petersburski *Prawitelstwiennyj Wiestnik*, dwudziestu jeden studentów uniwersytetu i politechniki warszawskiej zostało zasądzonych na karę aresztu od 2 tygodni do 3 miesięcy, za demonstracje przed konsulatem niemieckim w Warszawie i za zrzucenie godła tego konsulatu.

W uzupełnieniu poprzedniego doniesienia, ogłasza *Prawitelstwiennyj Wiestnik*, że z powodu demonstracyj przed konsulatem niemieckim w Warszawie i zniszczenia orła, jenerał-gubernator nałożył karę aresztu od 2 tygodni do 3 miesięcy na 9 studentów warszawskiego uniwersytetu, 3 studentów politechniki, 4 wychowańców szkół prywatnych i 5 osób rozmaitego stanu.

Bułgarskie marki pocztowe. Bułgarska agencja telegraficzna zaprzecza wiadomości, jakoby Porta za protestowała przeciwko wprowadzeniu znaczków pocztowych z podobizną ks. Ferdynanda.

Katastrofa kolejowa. *Koelnische Ztg.* podaje bliższe szczegóły katastrofy kolejowej koło Altenbecken. Pociąg pospieszny „D“, to znaczy połączony kurytarzami, zo tał zatrzymany z powodu przejechania konia. Zwrotniczy zapomniał jednak dać sygnały, że linja nie jest wolną. Skutkiem tego pociąg osobowy w pełnym biegu, najechał na ostatni wagon pospiesznego. Zderzenie było tak silne, iż ostatni wagon formalnie wyrzucony został w górę, a lokomotywa pociągu osobowego wryła się w następne wagony pospiesznego pociągu, druzgocąc je i grzebiąc wszystko, co się w nich znajdowało. Dotychczas wydobyto 9 trupów. Nad wydobyciem 5 innych zwłok, które widać w gruzach, obecnie pracują. Sądzą, że, oprócz tego, jeszcze więcej ofiar znajduje się pod gruzami. Z rannych jedna osoba już zmarła. Między zabitymi znajduje się niejaki Franciszek Waldowski i pewien student z Turyngji, którego nazwisko nie jest znane. Całe to straszne nieszczęście, spowodowane zostało tem, że zwrotniczy zapomniał ostrzedz nadchodzący pociąg sygnałami.

Dotychczas wydobyto z pod gruzów 12 trupów.

Zdradzanie tajemnic rządowych. W sobotę odbyła się w Berlinie rozprawa przeciw byłemu służącemu w ministerstwie oświaty, Voigtowi. Oskarżony był o to, że w latach od 1894 do 1901 udzielał dziennikarzowi drowi Hamburgerowi za wynagrodzeniem, tajnych informacyj. Hamburger przed niedawnym czasem uciekł do Londynu. Voigta w lecie b. r. aresztowano pod zarzutem wydania projektu taryfy celnej temu samemu dziennikarzowi. Na sobotniej rozprawie oskarżony zaprzeczył, jakoby był wydał projekt taryfy celnej Hamburgerowi, przyznał natomiast że rzeczywiście udzielał mu innych informacyj, za co otrzymał odeń wynagrodzenia, które łącznie wynoszą 400 marek. Voigta zasądzono na 3 miesiące aresztu i zwrot owych 400 marek.

Uroczystość

otwarcia domów opieki „Związku rodzicielskiego.“

W sali gimnastycznej szkoły im. Konarskiego, odbyło się w sobotę wieczorem uroczyste otwarcie domów opieki dla biednej szkolnej dziatwy, która w godzinach popołudniowych, wyucza się ta zadanych lekcyj, obszywa się, czyści, łata, myje, a w końcu dostaje herbatę, gimnastykuje się i bawi. Domów takich „Związek rodzicielski“ ma ośm, w których około 1000 dzieci spędza wolne od szkolnej nauki godziny. Równocześnie urządziło Towarzystwo wspólnie z p. Mrozowicką drzewko i mnóstwo dzieci obdarzyło ciepłą odzieżą i łakociami.

Na uroczystość przybył ks. arcybiskup Bilczewski. Dostojnego gościa powitał przemową prezes „Związku rodzicielskiego“ p. dr. Jan Dylewski i skończył, prosząc o arcypasterskie błogosławieństwo dla towarzystwa. Ks. arcybiskup wyraził nasamprzód swoją radość z tego, że może stanąć w gronie pracowników „Związku“ i dziękował im za ich zbożną pracę. Następnie zwrócił się do młodzieży. Polecił jej modlić się za swych dobrodziejów i nauczycieli. Z największą usilnością oddać się winna młodzież nauce katechizmu.

„A wszakże gdzieindziej — mówił arcybiskup — za naukę polskiego katechizmu i za pacierz polski, biorą polskie dzieci — chłostę. Tem usilniej też młodzież nasza lgnąć powinna do skarbów, które się w jej ojczystym podaje języku“. Następnie udzielił arcybiskup arcypasterskiego błogosławieństwa prezesowi „Związku rodzicielskiego“, członkom tego Towarzystwa, młodzieży szkolnej i wszystkim obecnym.

Dobrodziejom towarzystwa i ks. arcybiskupowi, dziękowała 7-letnia dziewczynka ze szkoły Staszica i 10-letni chłopczyk ze szkoły Konarskiego, poczem przy akompaniamencie harmonium, obecne dzieci odśpiewały kilka kolęd. Panna Dębicka złożyła w imieniu dziatwy podziękowanie p. Mrozowickiej za urządzenie drzewka, poczem przy odgłosie pieśni „Jeszcze Polska“ i „Bartoszu, Bartoszu“, licznie zebrana publiczność rozchodzić się poczęła.

Z Warszawy.

Korespondent *Dz. pozn.* (G. W.) donosi z Warszawy: „Sympatycznie przyjętem zostało postanowienie, dotyczące osób, winnych zajść przed konsulatem niemieckim. W myśl tego postanowienia, osoby pochodzenia szlacheckiego skazane zostały na dwa tygodnie odwachu wojskowego, osoby pochodzenia mieszczańskiego na dwa tygodnie aresztu policyjnego. Trudno o wyrok bardziej umiarkowany i sprawiedliwy. Młodzież dała się unieść chwili, zrobiła demonstracyjne zajście — zostaje ukaraną przykładnie i wolno jej znów powrócić do zajęć i wstąpić na drogę umiarkowania. W tym wypadku należy się szczera wdzięczność sferom decydującym za wyrok, za wyrozumiałość.

W tem miejscu muszę sprostować fałszywą pogłoskę, jakoby w Warszawie zabroniono pismom zamieszczać artykuły, dotyczące sprawy wrzesińskiej i t. d. Z najlepszego źródła poinformowano mnie, że w danym razie nie było żadnych ograniczeń. Artykuły tylko skierowane wręcz przeciw osobistościom niemieckiego pochodzenia są niecenzuralne, jak w ogóle artykuły mogące się stać zarzewiem nieporządków, w rodzaju wywołania otwartej napaści tłumów; również niecenzuralnemi są bezprzedmiotowe, a obelżywe dla ościennego państwa wystąpienia. Po za tem zaś mowy niema o jakiemś krępowaniu swobody wywnętrzania się o kwestji niemieckiej, a — nadto sprawa walki ekonomicznej żadnemu bezwględnie nie podlega ograniczeniu. Plotki tu powstałe można wytłómaczyć sobie tem, że istotnie zaraz po zajściach przed konsulatem niemieckim nastąpiło pewne obostrzenie, wywołane obawą, aby nieporządki się nie powtórzyły. Z chwilą jednak stwierdzenia, że manifestacja była wypadkiem sporadycznym, artykuły zatrzymane ukazały się w druku.

Zresztą prasa warszawska zachowuje się wstrzemięźliwiej od rosyjskiej; ta ostatnia bowiem jaśniej wypowiada swoje poglądy i śmielsze stawia horoskopy. Nigdy bodaj czasopisma rosyjskie nie były witane w Warszawie z większą sympatją, bo z każdego słowa wypowiedzianego z powodu zajść wrzesińskich, przebija się niekłamana przyjaźń i bezstronne oddanie hołdu dzieciom wrzesińskim. Przy tej sposobności padają tam słowa, których niepodobna na szpaltach waszych powtórzyć. A jak dalece ogół rosyjski odczuł te wypadki, niechże i to będzie dowodem, że wielu oficerów Rosjan przesłało składki... oczywiście *incognito*. Szło im o przyjście z pomocą ofiarom, a nie o prowokację.

Korespondencję tę powtarza w onegdajszym numerze *Czas* — bez komentarzy!

Ateńskie igrzyska.

Niezmiernie interesujące obrazy z życia nowogreckiego, które rozkwita na nowo na ruinach starożytnej Hellady, znajdujemy w książce Karola Maurrasa, która pod tytułem „Anthinea“ niedawno się ukazała.

Tytuł powyższy wzięty jest z nazwy stacji kolejowej w Atenach. Anthinea znaczy „kwiecista“, „miasto kwitnące“, a więc to samo, co Włosi wyrazem „Florencja“ chcieli oznaczyć.

Do najświetniejszych ustępów dzieła Maurrasa należy opis igrzysk olimpijskich, które odżyły ponownie w ateńskiem „stadion“. Piękne Nowogreczynki odnoszą się dziś do tych igrzysk z tym samym namiętnym entuzjazmem, z jakim Hiszpanki witają walki z bykami. Tylko ateńskie zapasy gimnastyczne nie mają bynajmniej ściśle narodowego charakteru, owszem, położono szczególny właśnie nacisk w tym kierunku, ażeby z Aten uczynić stolicę sportu gimnastycznego całego świata. We wszystkich igrzyskach biorą też udział zapaśnicy ze wszystkich krajów ziemi. Jednak rozumie się samo przez się, że Grekom bardzo pochlebia, ilekroć ich atleta weźmie górę nad cudzoziemcem i naodwrót — ze zmarszczonem czołem śledzą

trjumfy „barbarzyńców". Nie dopuszczają z reguły walki pomiędzy dwoma Grekami — nie chcą, ażeby współplemieńcy ze sobą walczyli.

Charakterystycznem było raz mocowanie się Niemca Schumanna z Anglikiem Elliotem. Niemiec powalił Elliota. Anglik jednak w tej chwili „avec une mauvaise foi toute britannique" („Złą wiarą nawskroś brytańską") — jak wyraża Maurras — podnosi się najspokojniej i chce znowu wziąć się za bary z Schumannem, jak gdyby nigdy łopatkami nie dotknął był ziemi. Biedne niemczysko osłupiało, lecz „stadion" zatrząsł się w tej chwili od śmiechu homerycznego... Może przypomniano sobie wówczas generałów angielskich, wmawiających naiwnie w Europę, że być zabitym, albo tył podać w ucieczce, to znaczy — zwyciężyć.

Gwar się podnosi wśród widzów, gdy na arenę wstąpi Amerykanin. Jego ziomkowie zawsze i wszędzie mistrze reklamy, umieją każdy sukces „swojego" przemienić w wielkie zdarzenie. Prasa grecka z ironicznem lekceważeniem mówi o przesadzonych manifestacjach ekscentrycznych Yankesów. Sami zwycięzcy amerykańscy nie grzeszą również zbytnią wobec rodaków skromnością. Tak np. Konnoly, zwycięzca w potrójnym skoku, telegrafuje zaraz do Ameryki: „Grecy zwyciężyli Europę, a ja cały świat."

Tylko w jednej gałęzi, w której mistrzami byli przed tysiącoleciami, pozostali Grecy do dziś dnia nieprzewyższemi, mianowicie w biegu. I to nietylko w ucieczce — jak orzekł złośliwie jakiś dziennikarz — ale i w wyścigach. Znana jest wszystkim legenda o posłańcu maratońskim, który nieprzerwanym pędem dobiegł z pobojowiska do Aten z radosną wieścią o zwycięstwie Greków pod Maratonem i potem na miejscu padł nieżywy. Na pamiątkę tego klasycznego czynu zaprowadzono w Atenach „wyścig maratoński".

Maraton jest oddalony o 40 kilometrów od stadjonu ateńskiego. Radość nieopisana, entuzjastyczna ogarnęła tłumy, gdy wystrzał działowy oznajmił po raz pierwszy zwycięstwo narodowego zapaśnika w tym biegu. Jak orkan huczał ze wszystkich stron okrzyk: „Nenikikamen!" (zwyciężyliśmy!). Sam król Jerzy podniósł się z siedzenia, a zwycięzca padł w ramiona książąt: Jerzego i Konstantyna. Wnet jednak porwały go w objęcia rozentuzjazmowane damy królewskiej rodziny. Pewna dama ze Smyrny zawiesiła mu złoty łańcuch na szyi, inne ocierały pot z jego czoła, skrapiały go orzeźwiającymi płynami, a wszystko z taką uroczą gracją i wdziękiem, że — jak Maurras zauważył — niejeden z widzów chętnie znalazłby się w tej chwili w położeniu maratońskiego szybkobiegacza.

Pruscy zbrodniarze na Syberji.

Zesłanie, jako przymusowe usunięcie przez władzę państwową swoich lub cudzych obywateli, praktykowało się często prawie we wszystkich państwach chrześcijańskich i dopiero w najnowszych czasach w Europie kara ta została zaniechaną lub znacznie ograniczoną. Szkodliwych członków społeczeństwa państwo odgraniczało od ogółu przez zesłanie na oddalone kresy lub do kolonij. W historji tego rodzaju kary nieznany jest przykład, aby jedno państwo, na mocy dobrowolnej umowy, wysyłało swoich przestępców do kolonij penitencjarnych drugiego państwa. Okazuje się jednak, że w początkach panowania cesarza Aleksandra I istniało takie porozumienie między Prusami a Rosją, na którego mocy zsyłano pruskich przestępców na Syberję. W tych dniach w Sztutgardzie wyszła książka dra Edwarda Waisego p. t. „Ilustrowana historja dworu pruskiego, szlachty i dyplomacji od Kurfürsta Wielkiego do śmierci cesarza Wilhelma I"; w książce tej znajduje się dokument, datowany 7 czerwca 1802 r., którego treść, według *Birż. Wi d.*, jest następująca:

„W celu zabezpieczenia własności wszystkich wiernopoddanych od bezczelnych zamachów złodziejów, rozbójników, podpalaczy i innych niepoprawnych złoczyńców, jego królewska mość król pruski, przedsiębrał najrozmaitsze środki. Doświadczenie jednak okazuje, że surowe kary, wymierzone winnym, nie osiągają celu, gdyż pomimo całej ostrożności władz, wielu przestępcom udaje się zbiedz z więzień i być postrachem spokojnych mieszkańców. Pragnienie wolności jest tak wielkie wśród tych nicponiów, że od zbiegostwa nie powstrzymuje ich nawet groza skazania złapanych powtórnie na dożywotnie ciężkie roboty.

„Wobec powyższego, jego królewska mość postanowił zamkniętych w miejscowych więzieniach złodziejów, rozbójników i podpalaczy zesłać do jakiejś oddalonej części świata, gdzie spełnialiby jakieś ciężkie roboty bez żadnej nadziei odzyskania kiedykolwiek wolności. Stosownie do tego, zawarto umowę z rosyjskim carskim dworem, na mocy której przestępcy będą wysyłani do najodleglejszych miejcowości Syberji.

Pierwsza partja takich zesłańców 17 czerwca b. r. w liczbie 58 ludzi przybyła już do Narwy, gdzie zostali oni zdani rosyjskiemu komendantowi w celu wysłania ich na Syberję. Jego Królewska Mość król pruski zamierza i w przyszłości, perjodycznie, wysyłać całemi partjami niepoprawnych złoczyńców na Syberję, w celu zabezpieczenia życia i mienia swoich wiernopoddanych. Niniejsze ogłoszenie winno być rozlepione w gmachach publicznych, nakazano również wydrukować je we wszystkich gazetach dla powszechnego uspokojenia. Berlin, 7 czerwca r. 1802.

Według statystyki urzędowej, zesłanie w XIX stuleciu przysporzyło Syberji ludności o 900.000 ludzi (od 1807 do 1899 r.). Prawdopodobnie „niepoprawni" Prusacy niewielką w tej cyfrze grają rolę, bowiem już w 1821 r. rząd rosyjski na serjo zajął się Syberją i nie można przypuszczać, aby w jego planach leżało zwiększenie ludności tego kraju cudzoziemskim pierwiastkiem „niepoprawnych."

Gmina miasta Paryża

zaskarżona o naruszenie spokoju.

Szczególny proces rozgrywa się w Paryżu. Gmina paryska staje przed sądem jako obwiniona o systematyczne naruszanie spokoju. Przedmiot sporu przedstawia się jak następuje:

Pani Muzart mieszka od trzydziestu lat przy jednej z pięknych, spokojnych ulic Paryża, wolnej od gwaru i turkotu ulicznego, nienawiedzanej przez przez sygnały automobilów i od wywołujących dzienniki — w spokoju i ciszy jak przystoi starej, poważnej damie. Radzie gminnej wpadło na myśl zbudowanie nowej szkoły, a wybór miejsca padł na grunt położony tuż obok domu, który zamieszkiwała pai Muzart. „Uśmiech dziecinny tak miły jej sercu"—pomyślała pani Muzart, gdy spoglądała na wznoszące się mury pięknego budynku szkolnego, sądząc, że sąsiedztwo to młodzieży szkolnej odmłodzi i ją, liczącą już siedmdziesiąt lat wieku. Gdy jednak, „miły jest uśmiech dziecięcy" — to hałas dwustu dzieci, w prostych trzewikach ciężkich, które cztery razy dziennie zbiegają i wybiegają po schodach, mniej jest miłym, tembardziej, gdy klatka schodowa przytyka do muru spokojnego dotąd domu. Hałas był coraz dotkliwszym, wrzask rozdzierającym uszy, drażniącym wszystkie nerwy.

Najpierw napisała stara dama uprzejmy list do zarządu gminy, z prośbą o obmyślenie dróg i środków, za pomocą których usunąćby można powtarzający się cztery razy dziennie spektakl. Zarząd gminy zachował znaczące milczenie. Na to zawezwała pani Muzart zarząd gminy przed sąd cywilny Sekwany, z żądaniem, aby władza ta powróciła jej dawny, błogi spokój. Wysłano do budynku szkolnego „rzeczoznawcę w sprawach hałasu", który wydał opinją nader przychylną dla pani Muzart, wyraziwszy w swojem sprawozdaniu, że „hałas wyprawiany przez młodzież szkolną, przekracza o wiele granice tego, co znosić są zmuszeni mieszkańcy od dobrych sąsiadów". Z tą chwilą sprawa stała się dla zarządu gminy poważną. Miasto Paryż wydelegowało w swojej obronie jednego z najpierwszych adwokatów; adwokat strony przeciwnej, zastępca pani Muzart, domagał się natychmiastowego zaprzestania denerwującego hałasu, zagrażającego zdrowiu starej, schorzałej damy — lub jednorazowego odszkodowania w wysokości piędziesięciu tysięcy franków. Wyrok jeszcze nie zapadł.

Tymczasem naprowadził zastępca powódki w wniesionem do sądu piśmie szczegół, który nie pozbawiony jest pewnego komizmu. Pani Muzart z powodu hałaśliwego swojego sąsiedztwa, przełożyła dzień zwyczajnych przyjęć na niedzielę, aby ochronić nerwy swoich gości. Tu jednak wpadła z deszczu pod rynnę. Zarząd gminny, który, jak każda władza, łakomym jest na wszelkiego rodzaju nadzwyczajne dochody, wynajmował na niedziele ubikacje szkolne, klasy, aulę i dziedziniec z małym ogródkiem częściowo rozmaitym stowarzyszeniom, które odbywały tam burzliwe posiedzenia i zgromadzenia, częściowo zaś urządzał w niedziele różnego rodzaju uroczystości szkolne, jak przemówienia w rocznice narodowe, rozdawanie nagród itp., które również nie odznaczały się nadzwyczajnym spokojem. Przeciwnie, w niedziele, podczas nieregularnych zebrań, czuła się biedna pani Muzart bardziej jeszcze niepokojoną niż w dni powszednie, których ciszę przerywano jej tylko cztery razy w regularnych odstępach.

Za ośm dni zapaść ma wyrok w tej sprawie.

Ziemia obiecana dla nieszczęśliwych kochanków.

Dla nieszczęśliwych kochanków, którym opór rodziców lub opiekunów, stawia nieprzezwyciężoną przeszkodę do zawarcia upragnionego małżeństwa, niechaj będzie pociechą wiadomość, że na dalekim świecie znajduje się kraj, w którym los ich z powodu łaki w ustawach, kształtuje się dla nich pomyślnie. Tą ziemią obiecaną jest Hiszpanja, gdzie zakochane pary gołąbków, mogą łączyć się i budować sobie gniazdka, kiedy i jak im się podoba. Naturalnie uczynić to mogą tylko wówczas, gdy mają potrzebne do tego pieniądze, gdyż zbudowanie sobie gniazdka w Madrycie, bywa dość kosztowne.

Najpierw jednak kilka objaśnień: Małżeństwo jest w myśl przepisów kościoła katolickiego sakramentem, polegającym na kontrakcie nieprzerwalnym dwu osób różnej płci, które przez zawarcie go, zobowiązują się do wspólnego pożycia i przy którym kapłan, w charakterze świadka, udziela związkowi imieniem kościoła przyzwolenia swego i sankcji. Aż do soboru trydentskiego w r. 1564 mógł każdy wyświęcony ksiądz udzielać ślubu, względnie być jego świadkiem, później jednak z powodu licznych nadużyć uchwalono, na 24 posiedzeniu (Rozdz. I.), że sakrament małżeństwa zawrzeć można tylko przed proboszczem gminy, w której zamieszkałą jest choć jedna z osób narzeczonych. Oprócz obecności kapłana, żąda postanowienie soboru jeszcze obecności dwu świadków świeckich.

Postanowienia te uznane zostały za ustawę we Francji, Hiszpanji, Portugalji, Austrji, Belgji i Holandji, a w Hiszpanji, gdzie ślub cywilny zawisłym jest u katolików, od ślubu kościelnego, jest ono do dziś obowiązującem.

Na pierwszy rzut oka, wydawać by się mogło, że postanowienie to dla nieszczęśliwych kochanków jest niepomyślne, ale przyjrzyjmy się sprawie bliżej. Na soborze oznaczono wprawdzie, że do ważności ślubu wymaganą jest obecność proboszcza parafji, ale brak tam bliższego oznaczenia, czy obecność jego ma być przypadkową, dobrowolną, urzędową, w kościele itd.; na każdy wypadek nie jest wymaganem błogosławieństwo kapłańskie, aby sakrament ten niezależny od niego, otrzymał pełną kościelną ważność. W sprawach kanonicznych nie można przyczepiać się słów, ani ich zmieniać, wobec czego obojętnem jest, czy proboszcz znajduje się w łóżku lub na przechadzce, czy spi czy też zatyka sobie uszy, narzeczeni potrzebują tylko wypowiedzieć sakramentalne „chcę" w jego obecności i przy dwu świadkach, a małżeństwo, o ile nie zachodzą naturalne, przez kościół oznaczone przeszkody, jest prawnie zawarte.

Dwoje młodych, chcących się pobrać ludzi, wyszukuje sobie dwóch świadków, udaje się wraz nimi na ranną mszę, przystępuje po mszy do ołtarza, podaje sobie ręce i składa publicznie ślub. Nic nie pomoże, choćby ksiądz wzbraniał się ich słuchać, małżeństwo jest zawarte, a kościół sam w wypadku sporu, w myśl najnowszego swego rozstrzygnięcia, staje w obronie prawności zawartego małżeństwa, rozumie się nie bez kar i upomnień dla nowożeńców.

Małżeństwa takie z zaskoczeniem, a nawet z pogwałceniem osoby proboszcza, mnożą się w ostatnich czasach w sposób zastraszający i stanowią przedmiot dyskusji w prasie i wśród publiczności. Przed kilku tygodniami pewna bardzo młoda, bogata panienka z arystokratyczne-

go domu, wydała się w ten sposób za młodego urzędniczka, któremu rodzice panny, kilkakrotnie wymówili dom. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, rodzice po fakcie przebaczyli córce postępek, a cała afera skończyła się dla nowożeńców szczęśliwie.

W kościele w San Lorenzo, siedzi spokojnie kapłan w konfesjonale, nagle przystępuje do niego młoda para, on 21, ona 18-letnia, klękają i ślubują sobie wieczną miłość. On zależnym jest zupełnie od swoich rodziców, ona zaś boną u jego rodzeństwa, a zawarte małżeństwo niezbyt zapewne ucieszy rodziców.

Jeszcze szczególniejszy jest następujący wypadek, który wywołał wielkie zainteresowanie. Hrabina X., posiadająca uroczą córkę, dowiedziała się, że córka jej zakochała się w jakimś ubogim oficerze kawalerji; aby stosunek ten rychło zerwać, przeniosła się wraz z córką do zamku, oddalonego o kilka godzin drogi od Madrytu. W kilka dni później, do mieszkania proboszcza w San Ildefonso (do której parafji należy hrabina), w burzliwy wieczór jesienny przybywa młody oficer kawalerji, który prosi go natrętnie, aby udał się z nim natychmiast dla spełnienia czynności urzędowej. Proboszcz, nie zwlekając, wsiada do stojącego przed domem powozu, w którym siedziało już dwóch oficerów. Jazda trwa długo, a biedny ksiądz pełny jest niepokoju, tem bardziej, że towarzysze podróży wzbraniają się udzielić mu jakichkolwiek wyjaśnień. Wreszcie powóz staje i wszyscy wysiadają z niego; naprzeciw księdza wychodzi uśmiechnięta młoda panienka, która podaje rękę swojemu ulubionemu i w obecności księdza ślubuje mu dozgonną miłość i wiarę, a ukląkłszy przd nim na kolana, proszą go oboje młodzi o przebaczenie i błogosławieństwo na drogę wspólnego pożycia.

A więc do Hiszpanji! Do tego starego romantycznego kraju, w którym i dziś jeszcze niejedno krwawiące serce nieszczęśliwych kochanków może łatwiej, niż gdzieindziej, znaleźć kojący balsam!

NEKROLOGJA.

†

Z Hilgartnerów ANNA MAYER

żona kupca

pocieszona św. Religią, zasnęła w Panu dnia 21 grudnia 1901 o godz. 7 wieczorem przeżywszy lat 53.

Pogrzeb odbędzie się dnia 23 grudnia br. o godzinie 3 po południu, z domu żałoby przy ul. Wałowej l. 29 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż z córkami, krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

Lwów dnia 21 grndnia 1901.

„Concordia". A. Kurkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp

(14)

ZAWÓD.

Kapitan rzucił się w najciemniejszy róg chaty, słuchając z uwagą każdego szelestu w górach, a znużenie upoiło go i wprawiło w sen ciężki, ale miły. Po kilku godzinach zbudził go szelest silnego deszczu. Zerwał się i czuł się teraz rzeświejszym. Stojąc we drzwiach chaty i wyglądając zmiany pogody, postanowił niezwłocznie czekać tylko do jutra odpowiedzi na swój list, a potem porzucić ten nieszczęsny zamek, którego okolica okazała się jego biegłemu oku niezdolną na stanowisko do obwarowania.

Deszcz nareszcie ustał i uspokojony kapitan puścił się szybkim krokiem do domu. W drodze zatrzymywał się i obracał, wyglądając zawsze starej pośredniczki, której pragnął jeszcze parę słów powiedzieć. Za godzinę był pod zamkiem.

Ku wielkiemu zadziwieniu zastał wielką bramę na wpół otwartą, wieśniacy i wieśniaczki gromadzili się tłumnie na dziedzińcu, tak, że ledwie zdołał się wśród nich przecisnąć. Na podwórzu ujrzał wóz naładowany kuframi i walizami, a Barbara z jakąś dziewczyną, znosiła wciąż nowe pakunki z piwnicy. Barbara, ujrzawszy zbliżającego się Eugenjusza, krzyknęła naprzód niezrozumiale, zeskoczyła prędko z woza, na którym układała tłomoki, kazała Marcince pilnować rzeczy i pociągnąwszy kapitana za sobą, wbiegła co tchu do mieszkania Taddea i tam wśród okrzyków radości i śmiechu, usiadła na łóżku jednookiego.

— Cóż pan na to powiesz, panie kapitanie? — zawołała, zażywając tabakę, dla dodania sobie rezonu — ktoby się był tego spodziewał? A! Najświętsza Panienko, a toć to istne cuda! Dziś rano myślałam jeszcze sobie, że my tu tak razem na wieki przekwękamy, bo pani zagroziła mi, że mię odpędzi, jeśli słóweczko do pana przemówię, choćby tylko dzień dobry, a to wszystko za pański list i Bogu tylko wiadomo, ilem się trapiła i jak mię serce bolało, gdym szła do ojca Ambrożego, pewna, że pani żąda go, aby ją wyspowiadał ostatni raz przed śmiercią. I przez całą drogę czułam już kołkę w boku, co zapowiadało mi zawsze wielkie zmartwienie, a słowa pociechy ojca Ambrożedo, tyle mi skutkowały, co szklanka lemoniady na zimnicę. Ale gdyśmy już przybyli do zamku, ja się pytam Taddea: Gdzież nasza pani? a ten łotr mówi mi z taką mi z taką miną, jakby sąd ostateczny zapowiadał: że jest u pana na górze, więc ja jemu na to: ej ty nicponiu, nie bałamuć! gdzieby też pani poszła na górę.

— Hm — odpowiedział — wierz albo nie, ty stara czarownico i wiedz o tem, że jedziemy w drogę i to tam, gdzie już nie będę potrzebował patrzeć się na twoją żółtą buzię.

— Jak mi się wtedy zrobiło na sercu, kochany panie i jakem potem szła po schodach z ojcem Ambrożym, skacząc na moich sześćdziesięcioletnich patykach, tego nie potrafię opowiedzieć. A tam na górzę, cóż pan myśli? Któż tam siedział przy panu i pozwalał sobie gadać śliczne słówka i uśmiechał się do niego serdecznie i kto potem skoczył na równe nogi, jakeśmy z księdzem weszli i zarumienił się po uszy, jak młoda panienka, schwytana na umizgach z kochankiem? No — któż to był? Któżby? jeno moja najdroższa Giowanna. Tak, tak, o mało serce człowiekowi z radości nie wyskoczyło z piersi, gdym ją taką ujrzała, a choćby mi Pan Bóg dał sto lat jeszcze pożyć, to już takiej chwili nie dożyję.

Jakim cudem to wszystko się stało; Bogu jednemu tylko wiademo! Marcinki się pytałam; ale nie wie nic; nawet i Taddeowi rzekłam dobre słowo, aby się czego dowiedzieć, ale ten ladaco, wykpił mię tylko, bo jak mi się zdaje i on nic nie wie pewnego. Potem jednak widziałam, że się niegodziwiec zupełnie w inną skórę przyodział, bo pani rozmawiała z nim bardzo uprzejmie i on ją serdecznie w rękę pocałował. Do mnie nie rzekła ani słowa, chociaż była bardzo wesoła i darowała mnie i Marcince wszystkie swoje suknie, które tutaj nosiła. Sobie zaś kazała przynieść białą suknię, której od trzech lat nie wdziewała.

— Ej Boże — rzekłam wtedy, patrząc na nią — pani tak wygląda, jak panna młoda.

— Bo jestem dzisiaj panną młodą — odrzekła mi na to i kazała iść za sobą.

I poszła do kaplicy. A był tam już markiz i Taddeo; ojciec Ambroży kazał państwu przyklęknąć na jednym stoleczku przed ołtarzem i błogosławił, jak gdyby pierwszy raz zeszli się z sobą. A ja ażem zanosiła się z radości i widziałam, że nawet ten zatwardziały grzesznik Taddeo, odwrócił twarz na stronę, ale jeszcze niegodziwiec nie zapłakał.

— Ach! kochany panie, cóż my bo też przeżyli! A jak się to inaczej zrobiło, aniżeliśmy wczoraj wieczór myśleli? Gdy ojciec Ambroży skończył modlitwy, pan nasz powstał, pocałował panią w twarz i wyprowadził z kaplicy. Na mnie nawet z boku nie spojrzał, lecz uważałam dobrze, że już nie myśli mnie zabijać. Wyprowadził swoją żonę przez dziedziniec za bramę; a Taddeo oznajmił mi, abym się upakowała i jutro pojechała za państwem; wtedy wręczył mi ten liścik dla pana i polecił czemprędzej za państwem, którzy tam na moście żegnali się z ojcem Ambrożym. Jest to wszystko, co wiem. Może reszta będzie w tym liście

List zaś, który Eugenjusz z niezwyczajnem wzruszeniem o zmroku dnia z trudnością odczytał, był pisany ołówkiem ręką pana markiza i zawierał następujące słowa:

— Jesteś pan człowiekiem honoru. Będziesz więc wiedział, coś winien uprzejmej gościnności. Bywaj zdrów!

W godzinę potem, gdy o zmroku zstępował z góry z pasterzem, niosącym za nim rzeczy, (gdyż nie mógł pozostać jednej nocy w zamku, mimo usilnych próśb Barbary) ujrzał pośród kamieni, w łożysku strumienia jasno bielejących, coś świecącego. Kazał zatrzymać się chłopcu, wspinał się ze skały na skałę, oczy ciągle w to świecące miejsce mając utkwione. Gdy się zbliżył, poznał, że to był zegarek, który tyle gorzkich godzin pokazywał, od owej pierwszej stanowczej północy. Teraz stanął już na wieki; werk jego był strzaskany.

Kapitan włożył go machinalnie do kieszeni; chciał go zachować na pamiątkę. Kiedy się jednak podczas ciemnej burzliwej nocy przewoził łodzią do Riwy, na środku jeziora wydobył spiesznie zegarek i rzucił go w głębinę wody.

KONIEC.